

Andrzej Bąkowski

My, z rzymskiego prawa

Palestra 49/1-2(553-554), 110-113

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

My, z rzymskiego prawa

Z prawem rzymskim zetknąłem się z uczuciem nabożnego respektu połączonego, co tu mówić, ze strachem, przed trudnym przedmiotem egzaminacyjnym na pierwszym roku Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w 1946 r. Przedmiot ten wykładał prof. Edward Gintowt-Dziewałtowski, a egzaminował mnie z niego prof. Włodzimierz Kozubski w czerwcu 1947 r. Przyjąłem z dobrą wiarą i nigdy tego przekonania nie straciłem, że prawo rzymskie, cokolwiek by ono nie znaczyło w ujęciu różnych szkół i wykładowców tychże, jest rzeczywiście fundamentem wielu współczesnych dziedzin prawa, że uczy precyzji myślenia i prezentacji swego stanowiska „w sprawie” jakkolwiek by ona nie była.

Pamiętam, że dla wielu z nas, studentów pierwszych lat powojennych prawnych studiów uniwersyteckich, prawo rzymskie było przedmiotem swoistego snobizmu, a na pewno wyrazem łączności z cywilizowanym światem zachodu, przed którym nam właśnie zatraskiwano furkę.

Tak było na studiach, które na ogół odbywaliśmy żarliwie, ponieważ były owocem zakazanym przez długie lata wojny. Ale obok, na gruzach Warszawy i kraju toczyło się życie. Po barbarzyńskiej okupacji hitlerowskiej, która pogwałciła wszelkie prawa boskie i ludzkie doświadczaliśmy „dobrodziejstw” sowietyzacji. Moja generacja studiowała w traumatycznym okresie „siłowego” wpasowywania Polski i Polaków w system stalinowski. W kraju szalał niczym nieskrępowany terror, łamano resztki demokracji i, bez przesady, kości formacji postakowskiej i podziemia niepodległościowego. Władza „ludowa” traktowała prawo jako instrument klasy panującej, w istocie partii komunistycznej. Brano przykład z Lenina „Ojca założyciela” Kraju Rad. Lenin przekreślał prawo „burżuazyjne”, wyraził to w słowach: „... stosować nie *corpus iuris romani* do cywilnych stosunków prywatnych ... lecz naszą rewolucyjną świadomość prawną”. (W. I. Lenin, Dzieła, t. 45, Warszawa 1975, s. 430). Cytat z listu do I. Kurskiego z adnotacją „... nie po-

wiełać, okazywać tylko za podpisem, nie rozpapać, nie wygadać przed wrogami". *No comments*.

Ówczesni studenci prawa nie wiedzieli na progu 1946 roku, że właśnie już wówczas uznano w polskim Ministerstwie Sprawiedliwości „dogmatyczny wykład prawa rzymskiego za wysoce szkodliwy, albowiem zaraża on psychikę młodego prawnika formułami myślenia magicznego z równoczesnym zatraceniem zrozumienia prawa...”. Tekst pochodzi z uzasadnienia Projektu Studiów Prawniczych Ministerstwa Sprawiedliwości 1946 r., Archiwum Akt Nowych. Po co im był jakiś Rzym, po co prawo rzymskie. Traktowano to z najwyższą, proletariacką podejrzliwością.

Na szczęście wykład prawa rzymskiego przetrwał ideologiczne burze peerelowskie, trwa i ma się w Polsce Uniwersyteckiej wcale dobrze.

Skąd mi, na początku 2004 roku refleksje z jakże trudnych czasów studiów prawniczych, tak dawno odbytych. Otóż stało się to za przyczyną przeczytanej w okresie świątecznym książki prof. Witolda Wołodkiewicza „Czy prawo rzymskie przestało istnieć?” (Wyd. Zakamycze 2003, s. 465).

Z publikacjami prof. W. Wołodkiewicza spotkałem się po raz pierwszy przy okazji ukazania się na rynku wydawniczym w 1987 r. książki „Prawo rzymskie – Słownik encyklopedyczny” pod redakcją Profesora, którego autorami byli: J. Kamiński, W. Rozwadowski, W. Wołodkiewicz. W „Palestrze” nr 2 w 1987 r. zamieściłem swoje refleksje, na temat tamtej publikacji.

Jako stały czytelnik „Palestry” od momentu jej reaktywowania po październiku 1956 r., na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat miałem okazję poznać wszystkie zamieszczone w naszym organie prasowym artykuły i felietony prof. W. Wołodkiewicza, w rubryce pod tytułem opublikowanej przez niego książki. Składa się ona w połowie z felietonów znanych czytelnikowi „Palestry”, drugiej połowie z Aneksu, zawierającego artykuły publikowane również na łamach czasopism specjalistycznych. Wszystkie te rzeczy razem zebrane, wyłoniły nieoczekiwane zarys publicystyczno-naukowy współczesnej wiedzy o prawie rzymskim w Polsce i na świecie. Rozproszone w „Palestrze” i na innych łamach felietony i artykuły nieraz uzupełnione, często wzbogacone „nowinkami” nabrały świeżej barwy a nawet przesłania, po ich wspólnej publikacji książkowej. Styl i zakres publikacji, klarowny i precyzyjny, powściągliwy w ocenach prezentowanych tez, niewykluczający innej ich interpretacji, jak na uniwersyteckiego wykładowcę prawa rzymskiego i autora licznych publikacji (spis w treści książki) przystało, jest dla mnie, starego prawnika, powrotem do czystych i chłodnych źródeł wiedzy. Źródeł, które mi zresztą przeszło pół wieku służyły i służą nadal w wykonywaniu profesji adwokackiej.

W obecnym świecie pełnym zamętu i zgiełku wszelkiego rodzaju, straszliwych zagrożeń, choćby terrorem w wymiarze globalnym, lektura książki, jak świeżo przeczytana, jest plastrem na skołataną nerwy. Spokojny rytm publikacji racjonalizuje myślenie. Prawo rzymskie powstało w okresie od ustawy XII tablic (V w. p.n.e.) do kodyfikacji Justyniana (VI w. n.e.). W ciągu tysiąca lat utrwalił się system, który do

dziś służy ludzkości. Słynna triada, że filozofia grecka, prawo rzymskie i myśl chrześcijańska są filarami cywilizacji zachodniej, nie uległa żadnej erozji. Mimo wybryków intelektualnych i politycznych różnych mędrców stawianych w imię *political correctness* choćby w przedmiocie ustalenia preambuły konstytucji europejskiej, triada ta będzie gościła w świadomości ludzi tej i następnych epok.

Prof. W. Wołodkiewicz na kilkuset stronach swej publikacji prezentuje w syntetycznym skrócie szereg podstawowych instytucji prawa rzymskiego. Są tu pomieszczone ale ważne kwestie jak pojęcie prawa w ogóle, czynność prawna, prawo karne, przedawnienie, *ignorantia iuris*, paremie prawnicze, zobowiązania, spadki, nieretroaktywność prawa. Ale jest też szereg kwestii poruszanych niekoniecznie w konwencjach ścisłej jurisprudenckiej, ale publicystycznej, jak los prawa rzymskiego w reżimach autorytarnych, rozwój tego prawa w Rosji współczesnej, czy w odbiorze polskiego obszaru prawnego. Wysoce interesujący i pełen ciepła jest sposób prezentowania przez profesora Wołodkiewicza sylwetek jego wybitnych poprzedników, jak prof. prof. Koschembahr-Tyskowskiego, Wróblewskiego, Koranyi'ego, Gintowta, Kupiszewskiego. Adwokaci znajdą pożywkę dla historii swojego zawodu w szkicu im poświęconym. Znajdą tu rozwój pojęcia honorarium, na początku bezpłatnego za zwrotem poniesionych kosztów, do płatnego, które od niesolidnego klienta mogło być przyznane na drodze sądowej. Znana była oczywiście obrona z urzędu. Niesumieennie wykonujący obowiązki adwokat podlegał postępowaniu dyscyplinarnemu. A zatem *nihil novi sub sole*. Znakomicie opracowane zostały rozdziały poświęcone paremiom prawnym (22 s. 170 i 8 s. 315). Znalazły swoją świetną ekspozycję na kolumnach gmachu Sądu Najwyższego. Wywołanie ich w ten szczególny sposób wskazuje na ścisły związek polskiej kultury prawnej z prawem Rzymu. Autorem przedsięwzięcia jest prof. W. Wołodkiewicz oraz jego współpracownicy A. Kacprzak i J. Krzynomek. Paremie weszły do polskiego krwioobiegu prawnego. Oprócz tych znanych jak *nulla poena sine lege*, *summum ius summa iniuria*, *dolus non praesumitur*, *ius est ars boni et aequi*, *salus populi suprema lex esto*, *in dubio pro reo*, *prior temporii potior iure*, *sententia facit ius inter partes*, *lex posterior derogat priori*, *nemo plus iuris in alium transferre potest quam ipse haberet* – są liczne inne a razem wspólnie tworzą fundamenty prawa współczesnego. Ustawodawcom współczesnym należałoby ciągle przypominać paremię *leges ab omnibus inter legi debent* (prawa dla wszystkich winny być zrozumiałe). Ustawodawcom tworzącym przegadane, często niejasne prawo należałoby życzyć rzymskiej klarowności i surowej oszczędności słów. Widoczny dziś rodzimy chaos ustawodawczy, nadmiar prawa zamieniający się w jego przeciwieństwo sprzyjają strukturom mafijnym i paraliżowi decyzyjnemu i wykonawczemu. Rzymianie znali umiar, my musimy się tego szybko nauczyć. Najpopularniejsze instytucje prawa rzymskiego są cytowane w orzeczeniach Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego, Sądu Antymonopolowego i w orzecznictwie sądów apelacyjnych. Polacy w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej przy całym entuzjazmie do kultury łacińskiej, przy posługiwaniu się na co dzień obficie łaciną, choćby zepsuta,

„makaroniarską” ostrożnie podchodzili do recypowania systemów prawa rzymskiego. Jakoś widocznie, w surowej, często dyscyplinującej jego roli widzieli zagrożenie dla „złotej wolności”. Oczywiście deklarowany był kult Rzymu, jego obyczajów, ale przykrojonych do antykrólewskich zachowań i postaw szlachty. Szlachta z kierującą ją magnaterią po prostu bała się zawsze ukrócenia „złotej wolności – źrenicy swobód obywatelskich”, jakże często warcholskich.

Historycznie rzecz ujmując prawo rzymskie przetrwało organizację państwa i społeczeństwa, w którym się narodziło i rozwinęło. Rozszerzyło się potem na średniowiecze i wpływa w jakimś stopniu na prawo współczesne. Profesor W. Wołodkiewicz z właściwą rzetelnemu naukowcowi, ostrożnością i obiektywizmem stwierdza, że prawo rzymskie bezpośredniego wpływu na współczesne prawo i ustawodawstwo nie ma. Owszem jest przydatne dla szeroko rozumianej kultury prawnej, przede wszystkim jako punkt wyjścia komparatywistyki prawniczej. Jest przydatne, czy może lepiej będzie przydatne jako wspólny język dla prawników Unii Europejskiej. Prof. W. Wołodkiewicz odnotowuje bardzo duże zainteresowanie prawem rzymskim w Rosji i krajach b. ZSRR. Istnieje tam silny impuls aby oprzeć legislację na prawie rzymskim.

A zatem bez obaw. Prawo rzymskie istnieje jako zespół uniwersalnych wartości jurydycznych. Przetrwało i w Polsce mimo doznawanych ograniczeń i szykan ze strony tępych urzędników, bez wyobraźni prawnej, szczególnie tych z rysem totalitarnym. Istnieje przede wszystkim w świadomości społeczności prawniczej, w kulturze prawnej narodów cywilizowanych, w nauce prawa, w wymiarze sprawiedliwości.